

Głęboka i niezachwiana wiara cechowała ś. p. Marię Dembińską, zasady jej wprowadzała w życie bez kompromisów, naukę kościoła katolickiego wyznawała z żarliwością, przekonaniem, siłą niezłomną, bez wahania, bez zastrzeżeń; w długich godzinach poświęconych modlitwie czerpała odporność ducha, pociechę i osłodę. W chwilach szczęścia czy cierpienia zawsze zwracała się do Boga, dziękując mu za łaski, zgadzając się bez szemrania z wolą Ojca Niebieskiego.

Rekolekcje zamknięte, które przez szereg lat, odbywały się rok rocznie w Górach, zostawiły ich uczestnikom niezatarte wspomnienia. Wszystko się składało na nieprzeparty urok, którym tętnęły; serdeczność przyjęcia, nastrój skupiony i podniosły, elokwencja ojca moderatora, kaplicia urządzona w samym domu i cudnie przystrojona kwiatami, wreszcie piękno i poezja parku i starego dworu, tego gniazda najlepszych i najszlachetniejszych tradycji. Chwile wolne od nauk można było spędzać na czytaniu książek treści religijnej doskonałego wyboru, lub rozmyślać spacerując wśród kwietników i drzew rozłożystych. W dyskusjach toczących się podczas ogólnego posiedzenia Dzieci Maryi, poruszane były najgłębsze i najżywotniejsze problemy. Na te rekolekcje dążyły jak na ucztę duchową nie tylko sodaliskiej ziemi kieleckiej, lecz i panie zapraszone z dalszych stron, zachęciły one niejedną osobę do wstąpienia w szeregi mariańskie. Świato-bliwość samej prezydentki wielce się przyczyniała do wytworzenia tych wyjątkowych warunków. Gdy ją wybrano na przewodniczącą nowo założonej sodalicii kieleckiej nie chciała początkowo przyjąć tej godności, skromna i nieśmiała sądziła, że nie sprosta zadaniu, lecz z czasem przemogła tę wrodzoną sobie nieśmiałość i stała się doskonałą kierowniczką. Dostępna była dla każdej z sodalisek, brała żywy udział w ich sprawach, pociągała słodczą, współczuła w troskach, smutkach i chorobach, cieszyła się z pomyślności, nie szczędziła czasu i trudu na rozmowy i korespondencję, dla siebie

była surowa i wymagająca, dla drugich wyrozumiała i pobłażliwa. Pobożność jej łagodna, pokorna, pełna pogody nie miała w sobie odpychającego, przeciwnie przyciągała, krzepiła, dodawała otuchy. Sodaliski objęty wszystkim bez wyjątku życzliwością swej prezydentki, tworzyły jakby rodzinę zespoloną ściśle duchowo. Za przykład służyć może jej stosunek do nauczycielstwa ludowego, odnosiła się doń nadzwyczaj przychylnie, w obcowaniu wkładała zwykłą sobie gorliwość i serdeczność; urządziła w Górach dla nauczycieli i nauczycielek zebrania i rekolekcje, w których zawsze sama uczestniczyła, wpływ jej był bardzo dodatni i zyskała sobie w tym środowisku wielki szacunek i uznanie.

Ojciec Święty oceniając jej zasługi na polu religijnym i społecznym zaszczycił ją orderem Pro Ecclesia et Pontifice, a wręczenie tego papieskiego odznaczenia odbyło się w Górach bardzo uroczystie. Lecz cześć i podziw, które wzbudzała nie zmniejszały nigdy jej pokory i skromnego mniemania o sobie.

Duch Boży, którym była ogarnięta, panował w każdej dziedzinie i okoliczności jej życia, wszystko czerpała od Boga, i wszystko odnosiła, i stąd zapewne wypływała wielkość jej cnót, niepospolitość indywidualności. Przynależność do Sodalicii nie była u niej czezą formalnością, ukochała ją pełną żarliwością serca swego i całą duszą wkładała w swe obowiązki Dziecka Maryi. Do Najświętszej Panny miała gorące nabożeństwo, specjalnie umiłowała Magnificat, powtarzając z odczuciem i wiara słowa jej natchnionego hymnu. „Wielbił dusza moja Pana i rozradował się duch mój w Bogu Zbawicielu moim“.

W ostatnim roku życia zrzekła się stanowiska prezydentki, słabnące siły nie pozwalały jej na czynną pracę, lecz serce nie oстыło w zapale. Bóg powołał do chwały wiecznej swą wierną służebnicę; tym którzy ją opłakują, pozostała nadzieja, że zyskali orędowniczkę w niebie, a pamięć o niej niech będzie bodźcem w dążeniu do doskonałości.

Sodaliska.

Wrażenia z pielgrzymki na kanonizację św. Andrzeja Boboli.

Otrzymaliśmy luźne wrażenia uczestniczek pielgrzymki do Rzymu, które poniżej zamieszczamy.

Dokładne sprawozdanie z tegorocznych uroczystości w Rzymie, w dzień Wielkanocy, podały gazety całego świata katolickiego. Znają je z pewnością wszystkie nasze czytelniczki. Ja również czytałam skwapliwie wszelkie dostępne mi, tak interesujące opisy, zarówno polskiej pielgrzymki, jak samego przebiegu kanonizacji i pobytu w „wiecznym mieście“, a jednak jeszcze mi czegoś w nich brakowało. I zdaję sobie z tego sprawę, że jest to całkiem naturalne uczucie u każdego, kto miał szczęście bezpośrednio przeżyć te wrażenia, jako uczestnik wielkanocnej pielgrzymki na kanonizację świętego Patrona.

Była to prawdziwa łaska! Bo pomyśleć, że posłać świętego Andrzeja szczególnie jest związana z losami naszej Ojczyzny, że On ma być jej osobliwym opiekunem i orędownikiem u Boga! Toteż nie odda tego wzruszenia, jakie drżało w pieśni „Boże coś Polskę“, rozbrzmiewającej w bazylice św. Piotra, tej prośby, zanoszonej od stóp grobowca księcia Apostołów do stóp tronu

Bożego. Czuliśmy się tam wszyscy „dziećmi w domu Ojca swego“, jak pięknie powiedział Ojciec święty podczas audyencji, ale czuliśmy się ponadto dziećmi w ten dzień wyróżniony przez Niego, obsypanymi ojcowską Jego pieczęcią.

Ten, który można jest i święte imię Jego, uczynił nam wielkie rzeczy. On sprawił, że zwłoki św. Andrzeja ukryły się bezpiecznie w centrum chrześcijańskiego świata, On opromienił je chwałą, On je powrócił w chwałę na Ojczyzny łono, by odtąd jeszcze więcej i hojniej łask posypało się za ich przyczyną.

Więc naprawdę mogliśmy śpiewać, z serca pełnego wdzięczności, pieśń drugą: „Wesoły nam dziś dzień nastał“, dodając do radości ze Zmartwychwstania Pańskiego radość z wyniesienia na ołtarze świętego Męczennika. Zajaśniała nam w całej pełni moc Boża, która łaknących napelnia dobrami i łączy najwyższą chwałą z najgłębszym uniżeniem.